



Elbląg mistrzem jest

Elbląscy tancerze podbijają świat w pięknym stylu. Udowodnili, że jeśli tylko odpowiednio zabrać się do dzieła, to można odnieść prawdziwy sukces („Jantar” mistrzem świata). Doceniając sukces, warto przypomnieć starą regułę, która mówi, iż łatwiej się wspiąć na szczyt niż się na nim utrzymać. Jeśli nie znajdując w mieście prawdziwego mecenasa podzieliła los tyżwiarzy, udowadniając jednocześnie, że w Elblągu wolno powtarzać te same błędy. Bezkarnie zresztą, bo przecież hołubienie klubu tanecznego nie leży w obowiązkach miejskiego samorządu. Tak, jak i nie leży odpowiadanie za rosnące bezrobocie (**Góra do Mahometa**). Wygląda to tak, jak scedowanie odpowiedzialności za zdrowie dziecka na szkolną higienistkę. Z drugiej strony, warto przyrzec się też higienistce. Jeśli zamiast rzetelności i profesjonalizmu specjalizuje się w obnoszeniu z obrażającymi hasłami, to trudno skupiać się na jej racjach. Zachowanie pikietujących, nakierowane na obrażanie czyjejś (nawet publicznej!) osoby, skazuje ich na niebyt. Mirosław Kozłowski nie powinien dopuścić, by podczas pikiety pojawił się napis obrażający prezydenta miasta. Nawet jeśli osobiście ma to głęboko w nosie.

Czas przygotowań do Świąt Bożego Narodzenia szczególnie uczula nas na niedolę. W ferworze zakupów warto odzalać kilka złotych. Zawsze są biedniejsi od nas. A okazje same cisną się nam w ręce: świece Caritasu (**Wigilijne światło**), pocztówki Poczty Polskiej czy udział w aukcji (**Pieniądze się znalazły**).

Mniej symboliczne deklaracje składają szefowie największych elbląskich firm, wchodzących w skład Rady Przyjaciół Teatru. Nie wiadomo dlaczego w tym gremium znalazł się redaktor lokalnej mutacji jednej z gazet - może nie zniechęci to pozostałych mediów do wspierania tej ważnej, wręcz pokoleniowej inicjatywy (**Biznes wspiera teatr**). Znacznie mniej (w czynach) ambitni okazali się fani Internetu, choć słowa wskazywały na coś innego (**Wygranych nie będzie**). Trzeba mieć dużo tupetu, by klubową zabawę nazwać mistrzostwami świata. Pewnie, gdyby nie megalomania MoLego i jemu podobnych, nikt by o ich wyczynie nie wspomniał. Nikt też by nie dał na taką (jaką w rzeczywistości była) imprezę przysłowiowego złamanego szeląga. I chyba o to chodziło. Jeśli tak, to MoLi zasłużył na tytuł mistrza świata. Elbląskiego, rzecz jasna.

Wytańczyli złoto

Tancerze z Elbląskiego Klubu Tanecznego „Jantar” zostali mistrzami świata. Na ten sukces czekali cztery lata.

Trudno było opanować wzruszenie i łzy, kiedy prowadząca Mistrzostwa Świata Formacji Standardowych Joanna Trylska ogłosiła werdykt sędziów. Po raz pierwszy w historii mistrzostw złotymi medalistami została formacja z Polski. Po raz pierwszy także Mistrzostwa Świata Formacji Standardowych odbyły się w naszym kraju. W sobotę Elbląg stał się światową stolicą tańca. Przyjechali tu najlepsi reprezentanci z Czech, Białorusi, Słowacji, Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Rumunii, Mołdawii, Niemiec i Polski. Tancerze z Elbląskiego Klubu Tańca „Jantar” wyszli zwycięsko z pojedynku o mistrzostwo. Układem do muzyki z filmu „Titanic” zatytułowanym „Odległe marzenia” wytańczyli złoty medal. Głównymi rywalami elblązan na drodze po złoto byli tancerze z berlińskiej formacji „Allround”, ubiegłorocznymi mistrzowie świata.

Zaczęło się pechowo

Wichura szalejąca w nocy z piątku na sobotę zniszczyła przygotowane wcześniej namioty i stoiska ustawione pod halą Miejskiego Ośrodka Sportu, w których miała odbyć się część imprez towarzyszących mistrzostwom. Tymczasem elbląscy tancerze przebywali w Kadynach. W ich pokojach przestało działać ogrzewanie,



KRYSZTOF NOWICKI

Układem „Odległe marzenia” formacja „Jantar” wytańczyła złoty medal

zabrakło prądu. Dziewczyny były czesane i malowane przy świecach. Na szczęście same mistrzostwa odbywały się bez zakłóceń. Wszyscy uczestnicy i sędziowie dojechali na czas. Dopisała też publiczność. Na spełnieniu oczekiwań elblązan tancerzom z „Jantara” zależało najbardziej.

Spełnić oczekiwania

Trwający sześć minut pokaz taneczny na mistrzostwach świata trener „Jantara” wspomina jako jeden z najtrudniejszych w karierze formacji.

Największe zagrożenie czuliśmy w kibicowaniu. Wiedzieliśmy, że wszyscy tu na nas ogromnie liczą. To przeszkadzało, bo różnie przecież mogło się zdarzyć. Z jednej strony byliśmy przekonani, że to, co zrobimy jako tancerze

będzie jedynie elementem sportowej rywalizacji ocenianej przez sędziów. Z drugiej zaś nie chcieliśmy zawieść. Dlatego presji publiczności obawiałem się najbardziej. Byłem przerażony nie tyle samym tańcem, co wyjściem do prezentacji przemarszu - mówił Antoni Czyżyk.

Udało się jednak spełnić oczekiwania publiczności i samych tancerzy, którzy w głębi duszy liczyli na złoto.

Ich sukces jest tym większy, że po raz pierwszy w historii polskiego tańca osiągnięto tak wiele. Zadanie to nie było łatwe.

Droga po złoto

Była trudna, szybka i krótka. Pięć lat pracy w formacji i dwanaście lat tańca to w tej dyscyplinie okres bardzo krótki, aby osiągnąć tytuł mistrza świata

- podsumowuje trener zespołu. - Jednocześnie droga do sukcesu była niezwykle pracowita i wymagająca wielu wyrzeczeń.

Aby zostać najlepszym trzeba było wielu godzin intensywnych ćwiczeń.

- W czasie przygotowań do występu nasze problemy codzienne muszą zejść na plan dalszy. My zajmujemy się tylko sobą i treningiem. Rano biegamy, żeby nabyć wytrzymałości fizycznej, potem są ćwiczenia rozciągające mięśnie, następnie przechodzimy do treningu technicznego - próbujemy kroki, figury i wreszcie ćwiczymy układy choreograficzne, aby wszystkie pary tańczyły równocześnie - mówi Michał Jarczewski, jeden z tancerzy „Jantara”.